Rok II. W Jarosławiu dnia 8 czerwca 1894. Nr. 11.

# DWUTYGODNIK ORGANISTOWSKI

Pisemko poświęcone sprawom i rozrywce pp Organistow

Redaguje

Wychodzi 8 i 22 każdego miesiąca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracya

**Biuro**
Redakcyi, Administracyi i Expedycyi
w drukarni Ludwika Styrny
ul. Franciszkańska, w kam. H. Czyńskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.



**Przedpłata**
z przesyłką pocztową wynosi:

| | | |
|---|---|---|
| Rocznie | zlr. [illegible] | ct. |
| Półrocznie | „ 1.30 | „ |
| Kwartalnie | „ —.70 | „ |
| Numer pojedynczy | „ —.15 | „ |

Ogłoszenia drobnym drukiem po 6 ct. za wiersz.

„Laudate Dominum in tympano et choro: laudate eum in chordis et organo“ 150)

# W sprawie proponowanego Ogólnego wiecu Organistów w Galicyi.

Poruszona przez nas w Nrze 8mym naszego pisemka myśl w sprawie zwołania ogólnego wiecu w Galicyi zajęła umysły wszyskich naszych Kolegów. W tej mierze pierwszy za nami podniósł głos gorliwy nasz Kolega p. J. W. w P., wyrażając swe rady i wskazówki. Za nim poszli inni Koledzy, nadsyłając nam w sprawie wiecu różne inne wzkazówki, które, celem zachęcenia wszystkich P. T. Organistów do ogólnej dyskusyi nad tą ważną dla nas sprawą umieszczamy poniżej, w nadziei, że zdołamy przy Bożej i wspólnej pomocy dokonać rozpoczętego dzieła.

Oto treść nadesłanych korespondencyi:

Sprawa proponowanego wiecu organistów całej Galicyi jest dla nas sprawą wielce doniosłą, lecz zarazem kosztowną i do urzeczywistnienia bardzo trudną — albowiem — nie każdy kolega mógłby uzyskać od swego przełożonego uwolnienie od obowiązków na czas trwania wiecu, i nie każdy posiada fundusz na pokrycie kosztów z tą sprawą połączonych. Wreszcie zachodzi obawa, czy proponowany wiec odniósłby w naszej sprawie jakikolwiek skutek korzystny. Wszak tu o dwie główne rzeczy rozchodzi się nam, a mianowicie: o poprawę bytu pod względem moralnym i o poprawę bytu pod względem materyalnym organistów w Galicyi, a na takich ogólnych zebraniach wiecowych zwykle więcej bywa hałasu niż poważnego i roztropnego traktowania sprawy głównej, w której, solidarność kolegów zdaje się być jeszcze bardzo chwiejną, gdyż stanowcze porozumienie się w jednomyślności kolegów dotąd jeszcze nie nastąpiło, wskutek czego każdy kolega pragnąłby opierać sprawę na własnych zasadach i przekonaniach, a w takim razie o pożądanym rezultacie wiecu nie mogłoby być mowy, poczem nastąpiłoby ogólne tylko zniechęcenie się kolegów i zwątpienie w powodzenie sprawy. Powyżej przytoczone okoliczności nasuwają potrzebę przedsięwzięcia odpowiednich kroków przygotowawczych do solidarności i jednomyślności wszystkich kolegów, poczem dopiero myśleć o wiecu, gdy będzie uzasadniona pewność jego skutku. Do przedsięwzięcia takich kroków, jedynym czynnikiem powinien być nasz organ t. j. „Dwutygonik organistowski“. Możnaby w Dwutygodniku org. zaniechać umieszczania powieści podobnych jak: „Zwyczaje wielkanocne“, „Legenda o Matce Boskiej“ i t. p. a natomiast obszerniej traktować sprawę tę, dla której to czasopismo jest przeznaczone. Szanowny Kolega z Przemyśla bardzo mądrze i szczerze poruszył sprawę urządzenia wiecu w celach przez Niego oznaczonych, za co należy Mu się od nas wdzięczność i uznanie, to też i ja piszący te parę słów, podzielam w zupełności myśl zawartą w Jego artykule, mimoto nie mógłbym być uczestnikiem wiecu, a to jedynie z powodu dwóch warunków pierwszych na wstępie niniejszego listu przytoczonych, dla których zapewne większa połowa kolegów pójść za mną byłaby zmuszoną. Wobec tego wiec nie udałby się należycie. Czyby zatem nie było lepiej by zamiast myśleć o urządzeniu wiecu, zażądać od

każdego organisty, aby w oznaczonym w „Dwutygodniku" terminie przedłożył na jakich warunkach oparte jest jego utrzymanie się na parafii, i z tych sprawozdań przedłożonych Redakcyi zbadać sprawę dotychczasowego bytu moralnego i materyalnego organistów, a zbadawszy, ułożyć projekt prośby do władz dotyczących tak duchownych jako i świeckich i ten projekt prośby ogłosić w „Dwutygodniku" z zażądaniem od organistów pisemnego oświadczenia czy na treść i warunki prośby zgadzają się lub nie, a w razie gdyby projekt prośby był uznany przez większą połowę organistów, oddać sprawę adwokatowi? Ta droga byłaby mniej kosztowną niż więc, a kto wie czy skutek nie byłby lepszy?

Rozumie się, że blankiety sprawozdania powinny być drukowane jako też i oświadczenia i rozesłane w załączeniu do „Dwutygodnika". Rubryki blankietów ułożone w formie pytań i odpowiedzi byłyby najodpowiedniejsze. Przy zaś umkrać kosztów druku blankietów możnaby wydać cały nakład jednego numeru „Dwutygodnika" zamiast o 8, tylko o 4 stronach.

W ogłoszonym projekcie prośby o polepszenie doli organistów, uzasadnionymi motywami wymagającymi koniecznej pod względem stosunków organistowskich reformy, każdyby się rozejrzał, wskutek czego wywiązałaby się dyskusya obszerniejsza, z której dowiedzielibyśmy się niejednego czego nie wiemy, a w ten sposób i obrót naszej sprawy mógłby być pomyślniejszy. Trzeba bowiem najpierw poszukać klucza od podwoi, przez które sprawa nasza zamierza się przedostać.

Com tu napisał poddaję pod rozwagę Szanownej Redakcyi i wszystkich Kolegów, a może się kto znajdzie że lepiej tę rzecz obrobi lub lepszy wynajdzie sposób czy środek, za pomocą którego, moglibyśmy upomnieć się o to co się nam należy.

Nie róbmy nic, nie będzie nic — tak mówi przysłowie. Bierzmy się więc do dzieła szczerze, przedstawiajmy rzecz otwarcie i jasno aby nas nikt nie miał prawa posądzić o jakieś tam ukryte zachcianki lub niegodziwe dążności. Pracujmy bowiem dla społeczeństwa, to też wszelkie mamy prawo żądać by społeczeństwo wzięło nas w opiekę i za naszą pracę obmyślało przyzwoite dla nas utrzymanie, które dzisiaj jest utrzymaniem żebrackiem.

Biedny organistów stanie,
Ty dziś toniesz w lez niedoli
I nie masz ktoby wołanie
Twe wysłuchał w dobrej woli..

Presto.

Drugi Kolega tak pisze:

Panowie Koledzy! Niebardzo miły prognostyk, że tak wspaniałe propozycye tak zimno traktujemy. Widać zanadto zimne mamy serca na własną sprawę, kiedy że tak się wyrażę, nasi dobrodzieje tyle starają się o nas nawoływują, proszą, prawie gwałtem wpychają rękojmie naszej egzystencyi, siedzimy cicho! czyż może jeden, dwóch lub trzech postarać się o dobro dla dwu tysięcy pp. Kolegów? niepodobna! — jeżeli każdy z osobna nieprzyczyni się przynajmniej dobrą wolą. Na pukanie naszego kochanego „Dwutygodnika" odpukujmy a staniemy się jak jeden mąż o jednej wielkiej woli i o jednej sile. Nie jest tak źle abyśmy i nadal pozostawać mieli tak zwątpionymi, porzućmy już raz wszelkie niepotrzebne wątpliwości, a uchwyćmy dwutysięcznem ramieniem ster, który nas ma wyratować z obecnego stanu. Wiara bez uczynków jest martwa; to też nie wystarczy wierzyć, duchem odgadywać nasze potrzeby, ale o ile możności i sił naszych starczy popierajmy naszą wolę czynami godnemi chwały. Byłoby dla nas bardzo zbawienne gdybyśmy chcieli zrozumieć i uznać potrzebę wzięcia udziału najliczniej w koncercie organistowskim na tegorocznej wystawie kr. we Lwowie tem bardziej, że Najjaśniejszy Pan pod którego rządami wszelkiej swobody używamy, przyobiecał łaskawie swoją Najdostojniejszą Osobą wystawę kraju naszego zaszczycić, przytem mielibyśmy sposobność z wdzięczności nieograniczonej wystosować adres Najjaśniejszemu Panu.

Również byłoby to dla nas chlubą nie bez korzyści, że pierwszy raz spotyka nas ten zaszczyt naszego popisu i pierwszy raz dajemy się poznać światu.

Mojem zdaniem byłoby także wyrazić podczas wystawy najgłębsze uszanowanie Książętom Kościoła, którym również na sercu leży dobry śpiew i gra organowa i dobro ogólne jak i nasze jakoteż Exc. p. Namiestnikowi kraju, naszego, mężowi sławy ze swej energii i sprawiedliwości, który przekonawszy się o naszej mrówczej pracy w danym razie nie odmówiłby nam swojej pomocy; również Wysokiemu Sejmowi i Jego Dostojnikom, którzy urządzeniem wystawy tak energicznie się zajęli.

Co do wiecu organistowskiego proponowałbym, ażeby podczas zjazdu owego urządzić we Lwowie a pomyślniejszy byłby skutek. Niewypada pp. Koledzy dalej drzymać, zachęcajmy się wzajemnie, a każdy grosz na ten cel wydany sowicie nam się wynagrodzi.

Miejmy ufność, bo tylko ufającym Pan Bóg dopomaga.

Przy zakończeniu przesyłam Szan. pp. Kolegom serdeczne pozdrowienie.

Życzliwy kolega J. G.
z Moszczenicy

Inny znowu Kolega donosi:

W numerze 9-tym „dwutygodnika" z r. 1894 prawdę słusznie naznaczył p. Kolega Wójcik, że „samem mówieniem nic nie zrobiemy". Słowa poruszają a przykłady pociągają. Czas by było już z tą zachętą skończyć a raczej wziąć się do działania.

Idąc dalej w myśl tego Kolegi uznaję za dobre i konieczne zaufanie sprawy naszej, z pewnem naturalnie ograniczeniem jakiemu wybitnemu adwokatowi, któryby od pierwszego naszego zgromadzenia rozpoczął przewodnictwo. Już teraz wymaga potrzeba, by umówiony adwokat zebrawszy wiadomości z biura Redakcyi ułożył program i w ogóle przygotował się do wiecu. Na wiecu naszym musi być wybrany stały komitet organistowski, do popierania sprawy organistowskiej w myśl zapaść mających uchwał na ogólnem zgromadzeniu. Ponieważ nie mogą być częstsze ogólne zgromadzenia jak 2 razy w roku, przeto komitet org.

upoważniony do działania naszą sprawą na zewnątrz, obowiązany będzie od czasu do czasu składać sprawozdanie zapomocą „Dwutygodnika“. Rzeczą więc Administracyi będzie już teraz umówić adwokata, objaśnić go w naszej sprawie i zażądać opracowania punktów petycyi nad któremi moglibyśmy się zastanawiać podczas wiecu. Dlatego to wcześnie trzeba uczynić, bo takie opracowanie potrzebuje dłuższego czasu, wiec bez takiego przygotowania zgromadzenie się byłoby bezskuteczne. Celem komitetu będzie sprawować tylko to co mu ogół organistowski poruczy. Komitet jednak nie może się uważać za deputacyą, na to bowiem inny wybór być musi za pośrednictwem komitetu. Deputacya zaś zasięgnie najpierw poparcia konsystoryalnego i informacyi a następnie poczyni kroki w porozumieniu z komitetem, jakie się później potrzebne okażą. Od czasu wiecowego komitet ma pozostać wścisłym związku z Redakcyą tak iż ma mieć wolne miejsce w pisemku do traktowania poruczonej mu sprawy. Porządek regulacyi naszego stanu po części już znany a to: 1) zniesienie danin w petycie, garncach lub gminnych pensyach a ustanowienie stałej pensyi rocznej i to jest głównem naszem zadaniem. Ponieważ nie w całym kraju istnieje petyta przeto na sposób wykupu jak n. p. meszne nie może być wdrożonem jedynie daniny praktykowane dotąd a stanowiące stałe utrzymanie roczne muszą być zniesione, i przeistoczone na pensyę oraz żeby organista był obywatelem kraju posiadającym prawo wyboru. 2-gim punktem jest posunąć stan organistowski pod Władzę konsystoryalną w takim stosunku w jakim się znajdują księża Wikaryu sze, z tą tylko różnicą by organista był stałym na posadzie. Władza konsystoryalna niechaj ma wyłącznie prawo nadawania posad i obowiązków organistowskich. Te dwa punkta szeroko obrobić wypada naprzód i na wiecu pod rozwagę przedłożyć.

Kończąc na tem moje uwagi stawam z gronem kolegów dekanatu Głogowskiego z tą prośbą by administracyi „Dwutygodnika“ zechciała się zająć wyrobieniem tych przygotowań i z całą energią przyspieszyła czas wiecowy.

Zaznaczyć też muszę że nie wątpię iż jej nie brakuje na energii, boć dowodzą tego wstępne kroki.

z szacunkiem kolega
**PAWEŁ CIEPIELOWSKI**
organista w Dzikowcu.

Te trzy otrzymane korespondencye nie wystarczają jeszcze do powzięcia ostatecznej decyzyi w sprawie wiecu. Zanim miejsce i dzień ogólnego wiecu organistów naznaczymy, zwracamy się wpierw do Was Koledzy z prosbą o nadesłanie nam bliższych szczegółów z każdej miejscowości (co do pensyi i przywiązanych do niej obowiązków), abyśmy mogli z tych danych ułożyć obraz naszej niedoli, zasługującej na słuszne poparcie tak Wysokich Władz Duchownych jakoteż świeckich.

---

# Sebastyan Bach.

(Dokończenie.)

Ostatnim potomkiem tej słynnej familii był 11) Wilhelm Fryderyk Ernest, syn Bacha z Bückenburga, ur. 27. maja 1759 r. Kształcił się w muzyce pod okiem swego ojca a następnie wuja Krystyana w Londynie. Koncertami swemi we Francyi i Hollandyi zjednał sobie wielu wielbicieli. Swoimi kompozycyami wywarł wpływ na dworze króla Fryderyka Wilhelma III., dokąd powołano go na nadwornego nauczyciela muzyki wszystkich królewskich dzieci. Umarł dnia 25. grudnia 1845 r. w Berlinie. Oratoryum jego („Vater unser“), kantata, symfonie, pieśni, kwartety i sonaty zjednały mu na dworze wielkie uznanie.

Niektóre tylko z jego kompozycyj wyszły z druku.

Jakkolwiek każdy z powyż wyszczególnionych członków rodziny Bacha położył mniejsze lub większe zasługi w świecie muzycznym, nie da się zaprzeczyć, że imię Sebastyan Bach opromienione jest aureolą jako twórcy muzyka. Po śmierci Bacha wielkie dzieła jego, mimo prawdziwej artystycznej wartości zostały przez publiczność zapomniane — tylko ten i ów muzyk starał się poznać i ocenić kompozycye wielkiego mistrza. Dopiero w r. 1829 skoro Mendelsohnowi udało się wykonać utwory passyjne Bacha, rozbudził przez to w Niemczech na nowo zamiłowanie do dzieł wielkiego muzyka i wskazał między innemi kompozycyami zaszczytne miejsce dla utworów Bacha.

Imię Bacha złotemi głoskami zapisane jest między kompozytorami, których dzieła niespożytą przynosić im będą sławę a potomności służyć za wzór umiejętności, wiedzy i zamiłowania na polu muzyki kościelnej.

# BEN HUR.

## Opowieść z czasów Chrystusa przez Lew Wallase.

Tłumaczyła z angielskiego Zofia Grabowska.

(Ciąg dalszy.)

— Przyznajesz się do winy? — ostro zapytał Arrjusz

Słowa te wywołały zdumiewająco szybką zmianę w Ben Hurze. Głos jego spotężniał oczy ciskały błyskawice; zacisnął pięście.

— Słyszałeś pewnie o Bogu moich ojców, wszechmocnym Jehowie. — Otóż na jego potęgę i na miłość, jąką otacza zawsze dzieci Izraela, — przysięgam żem niewinny!

Trybun zdawał się dardzo wzruszony.

— O, szlachetny rzymianinie! — mówił dalej Ben-Hur,— uwierz mi niechaj choć promyk światła przeniknie wzmagające się do koła ciemności.

Arrjusz odwrócił się i zaczął chodzić po pokładzie.

— Czy nie przeprowadzono śledztwa?—zapytał stojąc nagle.

— Nie.

Rzymianin podniósł głowę z zadziwieniem.

— Jakto nie było śledztwa ani świadków?. Któż wydał wyrok?

Należy pamiętać, iż rzymianie nigdy nie przywiązywali większej wagi do form prawnych, jak w epoce swego upadku.

— Skrępowali mię powrozami i wtrącili do więzienia w wieży. Nie widziałem nikogo. Nikt mię nie badał. Nazajutrz żołnierze zaprowadzili mię na brzeg morski i od owej chwili stałem się—galernikiem.

— Jakiemi dowodami mógłbyś stwierdzić swoją niewinność?

— Byłem dzieckiem prawie, więc za młodym na mordercę. Ale gdybym go nawet chciał zabić, to w każdym razie wybrałbym inne miejsce i inną porę. Jechał pośród swej legii i w biały dzień, więc nie mógłbym uciec. Należałem do klasy najbardziej sprzyjającej Rzymowi. Mój ojciec odznaczył się w słbżbie cesarskiej. Mieliśmy wielki majątek do stracenia. Zguba niechybna była tak dla mnie, jak i dla matki mojej i siostry. Nie miałem przyczyny do nienawiści; przeciwnie,— majątek, rodzina, życie, sumienie, zakon nasz, który dla izraelity jest jako powietrze dla piersi, —wszystkie te względy powstrzymałyby mi rękę, nawet gdyby pokusa była silna. Przekładałem zawsze śmierć nad hańbę i, wierzaj, że teraz także nie wahałbym się w wyborze.

— Kto był przy tobie, gdy ten wypadek miał miejsce?

— Znajdowałem się na dachu domu mego ojca. Była ze mną Tirza, uosobienie łagodności. Oboje wychyliliśmy się za przedpierscień, żeby się przyjrzeć przechodzącej legii... Cegła oberwała się pod moją ręką i spadła na Gratusa. Myślałem żem go zabił. Ach jakże mie to przeraziło!

— Gdzie była twoja matka?

— Na dole w swojej komnacie.

— Co się z nią stało?

Ben-Hur zacisnął pięści. Zabrakło mu tchu.

— Nie wiem. Widziałem jak ją wlekli... więcej nic nie wiem. Wyprowadzono wszystko co żyło z domu, nawet nieme stworzenia; poczem opieczętowano drzwi. Wszystko to było zrobione w tym celu, żeby tam nie powróciła. Ja także pytałem o nią. Ach gdybym wiedział, gdzie matka moja. Ona w każdym razie jest niewinna. Gotów bym walczyć—ale przepraszam cię szlachetny trybunie! Niewolnik nie może mówić o przebaczeniu lub zemście... Jestem przykuty na całe życie do wiosła.

Arrjusz słuchał z wytężoną uwagą. Ale wiedząc, że niewolnicy są po większej części kłamcami, niedowierzał mu. „Jeśli ten młody żyd nie odgrywa komedji,—myślał,—to jest niewinny; a w takim razie jakże niebacznie postąpiły sądy! Całą rodzinę poświęcono dla pomszczenia urojonej winy.“ Ta myśl wstrząsnęła nim.

Arjusz potrafił być nieubłaganym ale miał też poczucie sprawiedliwości; załoga okrętowa nazywała go „dobrotliwym trybunem.“

W tym wypadku wiele okoliczności z pewnością przemawiało na korzyść młodzieńca, innych zaś można się było domyślać. Mógł on znać Walerjusza Gratusa i nielubić go; mógł znać także starego Hura. W ciągu badania, Juda zapytał go o to kilka razy, lecz nie otrzymał odpowiedzi.

Trybun zamyślił się, zawahał, jak postąpić...

Jednem słowem mógł on mu zwrócić wolność, ale niechcąc się pozbyć najlepszego ze swych wioślarzy, postanowił czekać jeszcze, upewnić się przynajmniej co do tego, czy młodzieniec jest rzeczywiście księciem Hurem.

— Możesz wrócić na swe miejsce, —rzekł głośno.

Juda skłonił się i spojrzał raz jeszcze w oczy trybunowi, ale ich wyraz nie obudził w nim nadziei.

Miał już odejść, lecz zatrzymał się i rzekł:

— Jeśli kiedy pomyślisz o mnie trybunie, to pamiętaj, żem cię prosił tylko o wiadomość co się dzieje z matką moją i siostrą!

Zabrał się do odejścia. Arrjusz z podziwem śledził go oczami.

— Perpol!—myślał—jakiby z niego był atleta. Stój!—zawołał głośno.

Ben-Hur zatrzymał się.

Jaki użytek zrobiłbyś z wolności, gdybym ci ją darował?

— Szlachetny Arrjusz żartuje ze mnie... — wyjąkał Juda, drżąc ze wzruszenia.

Na bogów, nie!

— W takim razie odpowiem szczerze. Poświęciłbym życie najpierwszemu z obowiązków. Wszystkie usiłowania moje zwróciłbym ku temu, żeby matkę i Tirzę odszukać i sprowadzić je do rodzinnego domu, a potem służyłbym im tak wiernie, jak jeszcze żaden niewolnik nikomu nie służył. Straciły dużo, ale na Boga przodków mo-

ich przysięgam że zdobyłbym dla nich jeszcze więcej.

Rzymianin, zaskoczony tą odpowiedzią, dopiero po chwili namysłu rzekł:

— A gdyby matka twoja i siostra nie żyły, lub gdybyś ich nie mógł odnaleść, cobyś z sobą zrobił?

Śmiertelna bladość okryła twarz Ben-Hura, Widocznem było, że walczył z jakiemś silnem uczuciem. Gdy zdołał zapanować nad niem, rzekł:

— Pytasz jaki zawód obrałbym?

— Tak.

— Trybunie, powiem ci prawdę. Właśnie w wigilję owego strasznego dnia, uzyskałem pozwolenie zostać żołnierzem. Dziś uczyniłbym ten sam wybór i ponieważ na świecie całym jest tylko jedna szkoła, w której można się nauczyć sztuki wojowania, udałbym się do tej szkoły.

— Arena?

— Nie, obóz rzymski.

— Musiałbyś wpierw się nauczyć władania bronią.

Odezwanie się takie do podwładnego, było niewłaściwe. Zmiarkował to trybun i rzekł oschłym tonem:

— Odejdź teraz i nie buduj nic na tem, co zaszło pomiędzy nami. Może tylko drwił z ciebie. Albo—(tu zamyślił się na chwilę). Zresztą... jeśli ci trudno zrzec się nadziei, to wybieraj między chwałą gladjatora a służbą żołnierza. Pierwsze może ci zjednać łaski cezara, z drugiej nie czekałaby cię żadna nagroda, nie będąc rzymianinem. Możesz odejść.

Ben-Hur wrócił na swą ławę, ale praca nie wydawała mu się ciężką, odkąd nadzieja niby ptaszyna wpadła mu do serca. Ile razy przypomniały mu się słowa trybuna: „możem z ciebie drwił“ odwracał od nich myśl. To, że go Arrjusz przywołał do siebie i wypytywał o przeszłość, było strawą dla jego zgłodniałego ducha. Był pewien, że coś dobrego ztąd wyniknie. Promienie słońca, przedzierające się przez kratę, zdawały mu się pełne obietnic.

— O Boże! — modlił się — Jam prawdziwy syn Izraela, którego tak kochałeś, ulituj się nademną!

---

## *Rozdział XI.*

Galery te, w liczbie stu, zgromadziły się w zatoce Antymona, na wschód od wyspy Cytery. Trybun poświęcił jeden dzień na ich przegląd. Następnie popłynął do Naxos, największej z cyklad, która na wpół drogi od wybrzeży Grecji i Azji, nakształt olbrzymiej skały wyłania się z głębi morza. Mając ztamtąd otwarty widok na wszystkie okręty przepływające, mógł dostrzedz piratów, bądź na morzu Egejskiem, bądź na Śródziemnem.

Podczas kiedy flota w największym porządku dążyła do górzystego wybrzeża wyspy, od północy pojawiła się galera jakaś. Arrjusz pospieszył na jej spotkanie i od jej dowódcy dowiedział się, że galera ta przybywa wprost z Byzancjum, że wszyscy rozbójnicy pochodzą z odleglejszych wybrzeży morza Czarnego; że porobili oni przygotowania w największej tajemnicy. Zdradziło ich dopiero pojawienie się na Bosforze tamtejszej floty. Aż do końca Hellespontu wszystko stało się ich łupem. Flota piratów składała się z 60 galer dobrze uzbrojonych i z liczną załogą. Przewódcą był grek i majtkowie, obeznani ze wszystkiemi morzami wschodniemi, pochodzili również z Grecji. Rabowali oni niemiłosiernie, ztąd panika panowała nietylko na morzu. Ludność miast zamykała bramy tychże i czuwała nocną porą na wałach. Handel ustał prawie zupełnie.

Gdzie są teraz rabusie?

Na pytanie to, odnośne do kwestji najżywotniejszej dla Arrjusza, odebrał on odpowiedź następującą;

„Napadli oni i splądrowali Herestją na wyspie Lemnos, potem pojawili się na gromadzie wysp Tesalskich, a następnie znikli w zatokach pomiędzy Eubeą i Helladą.“

Oto jakie doszły go wieści.

Wyspiarze, zwabieni na szczyty wzgórz niezwykłym widokiem floty, złożonej ze stu okrętów, ujrzeli, że oddział stanowiący straż przednią, nagle zwrócił się ku północy; inne galery podążyły wślad za nim... Słyszeli oni o zbliżaniu się piratów i teraz ścigając białe żagle dopóki nie znikły im z oczu, nabrali otuchy i przejęci byli wdzięcznością; gdy bowiem Rzym ujął w swe silne ręce sprawę jaką, zawsze ją obronił w zamian za podatki, dawał bezpieczeństwo.

Ruchy nieprzyjaciela wielce zadowalały trybuna; był on podwójnie wdzięczny losom, nietylko bowiem doszły go szybko pewne wieści, ale ściągnął nieprzyjaciela na te właśnie wody, na których go łatwiej mógł pokonać. Wiedział, jaką klęskę może zadać jedna galera na tak rozległem morzu, jak Śródziemne; jak trudno ją wyśledzić i zniszczyć; wiedział również i to, że właśnie ta okoliczność wyjdzie mu na pożytek i chwałę, jeżeli jednym zamachem całą flotę rabusiów morskich zniweczy.

Czytelnik może się przekonać na mapie Grecyi i morza Egejskiego, że wyspa Eubea leży nawprost klasycznego brzegu Hellady, niby szaniec zasłaniający ją od strony Azyi, jako też, że pomiędzy wyspą tą a lądem ciągnie się kanał, mający 120 mil długości, a zaledwie 8 szerokości. Kiedyś do zatoki północnej zawinęła flota Xerxesa, obecnie zaś znajdowali się w niej zuchwali rabusie z morza Czarnego. Miasta nadbrzeżne były bardzo bogate i nęciły ku sobie nadzieją łupów. Z tego też względu Arrjusz powziął przekonanie, że piraci zatrzymali się w jakimkolwiek punkcie Termopilów. Chcąc spożytkować tę okoliczność, postanowił obsaczyć ich od północy i południa, czego nie można było zwlekać ani godziny. Arjuszowi wypadało zrzec się nawet owoców, wina i kobiet z Naxos. Żeglował on bez ustanku i dopiero o zmierzchu zarysowała się przed nim na horyzoncie góra Ocha, a sternik obwieścił, że widzi już wybrzeże Eubejskie.

Na dane hasło, flota przestała wiosłować, Arjusz jedną połowę okrętów wyprowadził w kanał, drugą zaś wysłał ku wyspie od strony morza. Załoga tych galer, mniejsza aniżeli statków korsarskich, miała jednak pewną wyższość, szczególniej pod względem ścisłej karności. Przezorny trybun liczył też na to, że jeśli jedna część floty zostanie pobitą, to druga łatwiej zwalczy wroga, zmęczonego po odniesionem zwycięstwie.

Tymczasem Ben Hur siedział na swojej ławie, luzowany co 6 godzin. Wypoczynek w zatoce Antemona pokrzepił go, wiosło nie wydawało mu się ciężkie; zwierzchnik siedzący na plaformie nie mógł mu przeto nic zarzucić.

Ludzie, w ogóle zamało cenią

spokój, wypływający ze świadomości, gdzie są i dokąd dążą. Zmierzać na oślep do nieznanych miejsc, jest uczuciem bardzo przykrem. W Ben Hurze przytępiło się ono wskutek przyzwyczajenia, ale tylko do pewnego stopnia. Płynąc długie godziny, a niekiedy całe dnie i noce, miał to wciąż na myśli, że galera przebywa dalekie przestrzenie, on zaś nie wie, gdzie się znajduje i dokąd zmierza. Po rozmowie z trybunałem, wrażenie to zdawało się spotęgowane nadzieją, co zawitała do jego duszy. Słuchał bacznie każdego odgłosu żeglującego okrętu, jak gdyby on miał zwiastować jaką nowinę; wpatrywał się w kratę ponad głową i w przedzierające się przez nią światełka, pokładając w niem nadzieję, z której nie umiał sobie zdać sprawy. Chwilami opanowała go nieprzeparta chęć odezwać się do trybuna, lecz wiedział, że niczby nie zdołało wzbudzić w dostojniku tym większego zdumienia.

W ciągu swej kilkoletniej służby nauczył się Juda wnosić o stanowisku słońca, z kierunku promieni wpadających przez otwory w pokładzie. Zdobyte doświadczenie przydało mu się po wyruszeniu z Cytery. Sądząc że zmierzają do starej ziemi Judzkiej, był on wrażliwy na każdą zmianę w kierunku drogi. Z biciem serca zauważył przeto nagły zwrot floty ku północy, który nastąpił, jak wiadomo, opodal Naxos. Przyczyny tego manewru nie mógł jednak odgadnąć; należy bowiem pamiętać, że jak wszyscy niewolnicy, nie wiedział gdzie się znajduje i jaki jest cel podróży. Jego miejsce było przy wiośle—czy okręt stał na kotwicy, czy płynął pod żaglem. Jedyny raz w ciągu trzechletniej kary wyszedł na pokład wtenczas, kiedy go trybun powołał do siebie. Nie wiedział on, że tuż za okrętem, któremu pomagał posuwać się naprzód, płynęła wielka eskadra w najpiękniejszym porządku; zarówno nie wiedział i tego, dokąd zmierzają.

Słońce skryło się, potem zupełnie w ciemności zaległy horyzont, a jednak Ben-Hur nie zauważył zmiany kierunku drogi. Naraz z pokładu zaczął go dochodzić zapach kadzideł.

— Trybun jest przed ołtarzem, — pomyślał on.— Czyżby prowadzili wojnę?

Natężył uwagę.

Znajdował on się już w niejednej bitwie, ale żadnej nie widział. Z ławki swojej słyszał ją nad sobą i dokoła siebie i z czasem nauczył się prawie tak rozpoznawać odgłosy walki, jak śpiewak rozróżnia dźwięki pieśni. Znane mu już były przedwstępne przygotowania do boju, mianowicie ceremonja ofiary bogom, obserwowana przez Rzymian i Greków. Obrządki owe były takie same, jak na początku podróży i jeśli je zauważył służyły mu zawsze za przestrogę. Bitwa stanowiła szczególnie żywotną kwestyę tak dla niego jak i dla innych niewolników, nietyle ze względu na niebezpieczeństwo, jak z tej przyczyny, ze porażka Rzymian mogła zmienić ich położenie, a nawet udarować ich może wolnością.

We właściwym czasie zapalono lampy na wschodach.

Trybun zeszedł z pokładu. Na jego rozkaz, marynarze przywdzieli zbroję; na jego rozkaz także zrobiono przegląd maszyn wojennych, przyniesiono i złożono na podłodze wielkie pęki oszczepów dzid i strzał, różne materyały palne, jak to: olej, kosze napełnione kłębami bawełny i t. p.

Gdy Ben-Hur zobaczył, że trybun wstąpił na platformę, włożył także na siebie zbroję, przygotował tarczę i hełm. Nie mogąc już wątpić o celu przygotowań, oczekiwał aktu największej hańby przywiązanej do jego stanu niewolniczego

Do każdej z ław galery był przymocowany łańcuch z ciężkimi kajdanami na nogi. Hortator, przechodząc od numeru do numeru, nakładał te kajdany wszystkim wioślarzom. Bunt był przeto z ich strony niemożliwy, zarówno jak ucieczka w czasie walki.

Wszyscy czuli dotkliwie ten srom ale najgłębiej czył go Ben-Hur. Gotów był okupić się choćby największym kosztem. Z brzęku kajdan miarkował on, jak daleko posunął się już hortator. Niezadługo miała przyjść kolej na niego: kto wie, może trybun zechce go wyłączyć?

Czytelnik przypisze zapewne tę myśl miłości własnej albo samolubstwu, —ale opanowała ona w tej chwili naszego bohatera. Miał on nadzieję, że stanowić będzie wyjątek; że rzymianin uwolni go od hańby i tem samem okaże, jak był dla niego usposobionym.

Jeśli przypomni sobie o nim w czasie tych przygotowań, będzie to dowodem, że go stawia ponad jego towarzyszy niedoli; a w takim razie ziściłyby się jego nadzieje.

Ben-Hur wyglądał gorączkowo swojej kolei. Zdawało mu się, że od wieków czeka. Za każdem uderzeniem wiosła spoglądał na trybuna, który ukończywszy przygotowania, ułożył się do snu. Numer 60 zobaczywszy to, roześmiał się gorzko z samego siebie i postanowił nie patrzeć więcej w tę stronę.

Hortator zbliżał się, a kajdany coraz wyraźniej dzwoniły.

Wreszcie stanął przed 60-tym numerem.

Ben-Hur owładnięty spokojem, wypływającym z rozpaczy, przestał wiosłować i wyciągnął nogę.

W tej chwili trybun podniósł się i skinął na hortatora.

W uczuciach młodzieńca nastąpił nagły przewrót. Oczy trybuna zwróciły się z hortatora na Judę. Upuścił wiosło i cały okręt wydał mu się niby światłem oblany. Nie słyszał słów; dosyć mu było tego, że kajdany wiszą nieużyte. Hortator udał się na zwykłe miejsce przy skrzyni rezonansowej. Wioślarzowi uderzenia młotki nigdy jeszcze nie wydawały mu się tak dźwięczne. Pochyliwszy się, pchnął on z taką siłą wiosłem, że się zgięło, jak gdyby miało pęknąć.

Hortator zbliżywszy się do trybuna wskazał mu numer 60 i rzekł:

— Co za siła!...

— I jaka energia,—odpowiedział trybun, — Perpoll Jeszcze dzielniejszy bez kajdan. Nie okuwaj go już nigdy!

Po tych słowach trybun położył się na łożu, część załogi także wypoczywała, podczas gdy okręt posuwał się dalej a dalej. Ben-Hur, zluzowany dwa razy, nie mógł usnąć. Po trzechletnich ciemnościach, ujrzał on nakoniec promień słońca! Niby rozbitek znalazł się nakoniec w bezpiecznym porcie! W takiej chwili sen ucieka z powiek. Widział już siebie z matką, siostrą, w ojczyźnie ukochanej, w odzyskanym domu rodzinnym i czuł się tak szczęśliwym, jak jeszcze nigdy. Messala

Gratus, Rzym i wszystkie wspomnienia związane z temi nazwiskami, wydawały mu się chorobą przebytą, zabójczym wyziewem ziemi, od której oderwany, buja teraz wysoko i daleko po królestwie gwiazd.

Jak to bywa przed świtem. Astreę otulały gęstsze ciemności. Wszystko na niej było w porządku. Naraz męzka postać przeszła szybko z pokładu na platformę i obudziła Arrjusza. Podniósł on się, włożył hełm na głowę, wziął miecz i tarczę,— poczem podążył ku wschodom, prowadzącym na pokład.

C. d. n.

## Przegląd polityczny.

Rada państwa już została zamkniętą, nasi posłowie wzięli udział w otwarciu wystawy. Skutkiem braku czasu, wiele spraw różnych. jak rozprawy nad ustawą karną, nad ustawą o odpoczynku niedzielnym i wiele różnych nie przyjdą pod obrady.

Wskutek odrzucenia przez Izbę magnatów projektu do ustawy o prawie małżeńskim.

Węgry podzieliły się na dwa obozy. Prezydent węgierskiej rady ministrów Wekerle był po dwakroć na audyencyi u cesarza i konferował z ministrami. Jak twierdzą miał żądać, aby cesarz zamianował nowych członków do Izby magnatów, aby przeprowadzić ustawę o ślubach cywilnych, a nie uzyskawszy tego podał się do dymisyi. Następcą jego jest ban chorwacki hr. Khuen Hedervary.

Z Paryża we Francyi donoszą że że ministerstwo Dupuego o mało nie upadło zaraz w pierwszym dniu ukazania się w Izbie. a to wskutek wynalazku kartaczownicy elektrycznej o hajecznej sile zniszczenia. Turpin ów udał się do ministra wojny, starał się o posłuchanie u prezydenta. a niemogąc uzyskać posłuchania i wejść w układy, odstąpił podobno swój wynalazek niemcom. Izba też zainterpelowała ministra wojny Merciera dlaczego nie zbadał go. Odpowiedź ministra nie zadowolniła Izby. — Ostatecznie Izba wyraża nadzieję że na przyszłość rząd zbada pilnie każdy wynalazek odnoszący się do obrony krajowej.

---

Z pod zaboru rosyjskiego ciągle smutne dochodzą wieści o coraz większym ucisku jakiego doznają nasi bracia od Moskali.

W Rosyi odkryto spisek który miał na celu wysadzić cara dynamitem w powietrze podczas manewrów pod Smoleńskiem.

We Włoszech proces o zaburzeniu na Sycylii został zakończony. Winni zostali skazani od 2 do 18 lat więzienia. Anarchiści mszcząc się za potępiający wyrok na towarzyszy, podłożyli w Rzymie bomby przed oknami ministerstwa wojny, ale prócz kilku potłuczonych szyb nie ma żadnej szkody.

---

W Serbii z powodu unieważnienia ukazu królewskiego przywracającego prawa rodzicom królewskim przez najwyższy trybunał krajowy, król ogłosił manifest zawieszający konstytucyę, co spowodowało wielkie zaburzenie w kraju.

W Bułgaryi upadł gabinet Stambułowa a ks. Ferdynand utworzył koalicyjny gabinet Stoiłowa wśród groźnych rozruchów ulicznych, obawiano się nawet rewolucyi ulicznej. Studenci urządzili demonstracye przeciw Stambułowowi, który oświadczył że ustąpił aby bronić praw ludu i powagi rządu.

## Kronika.

Do chóru na wystawie we Lwowie zgłosili się Koledzy: pp. Jan Witwicki. org. w Tyśmiennicy. F. Mavas. org. w Czarnympotoku, S. Urbańczyk. org. w Lipinkach. Paweł Ciepielowski, org. z Dzikowca.

Otwarcie wystawy. W dn. 5. czerwca o godz. 11 rano, odbyło się uroczyste otwarcie powszechnej Wystawy krajowej we Lwowie.

Aktu otwarcia dopełnił w imieniu Protektora Wystawy. Jego Cesarskiej Królewskiej Mości, Jego Cesarska Wysokość Arcyksiążę Karol Ludwik.

„Związek chłopski“ jedyny prawny organ stronnictwa chłopskiego pismo wydawane w Nowym Sączu staraniem posła p. Stanisława Potoczka, jedna sobie coraz większe koło czytelników. Omawia ono bowiem dla ludu zrozumiały, wszelkie sprawy, które mają na celu pouczenie i podniesienie chłopka polskiego. Zaiste szlachetna myśl, podjęta nie z chęci zysku lecz czysto z pobudek filantropijnych przez mężów, którzy w społeczeństwie zajęli poważne stanowiska powinnaby być rękojmią, że z włożonego na siebie obowiązku wywiązywać się będą z pożytkiem dla włościan, który podobnie jak my organiści potrzebują obrony i opieki.

Pożyteczne to pismo powinno się znajdywać w domu każdego kmiotka; to też sądzimy, że bezpośredni związek z ludem mający pp Koledzy nie omieszkają pisma tego włościaństwu polecać.

## Na cmentarzu

Maksymiliana Berna

z niemieckiego

przełożył Leon Sternklar.

W cmentarza właśnie weszliśmy progi,
Gdzie groby biedaków leżą,
Na wzgórzach krzyżów stoi rząd mnogi,
Wietrzyki chłód zimny szerzą.

Dźwigają oto robotnika zwłoki
Wieńcami zdobna jest trumna,
Syn pracy znalazł już spokój głęboki
Pod szatą ciemną całuna.

A demagogi nad grobem mówili
O wszystkich ludzi równości,
I wolność. szczęście ludzkie sławili,
Ukryte we mgle przyszłości.

Ja patrząc zdala na krzyżów tych rzędy
Myślałem, nie na tym świecie,
Lecz w państwie śmierci jest równość wszędy,
Tam wreście celu dopniecie.

Tu życie w ciągłym płynie nam boju,
Bogaci walczą z biedaki,
Lecz skoro legną kiedyś w spokoju
Cel osiągnęli jednaki.

## Kącik humorystyczny.

Dobre określenie.

Kiedy we Francyi wydawano pierwszą encyklopedyą powszechną, wydawcy zwrócili się do pewnego naturalisty z zapytaniem, czy następujące określenie raka jest dobre; Rak jest to ryba czerwona chodząca wstecz. Wyśmienicie odpo wiedział naturalista, z małą tylko poprawką, że rak nie jest rybą, że nie jest czerwonym i że wstecz nie chodzi.

Na granicy.

Moskal urzędujący na granicy pyta się podróżnego polaka, jak się nazywa.

— Panczykowski — odrzecze podróżny.

Rozgniewany Moskal wtrąca: Wy Palaki wsie pany a zwracając się do pisarza każe mu w księdze przekreślić Pan a zostawić samo czykowski.

Żebrak: (do pana w pokoju). Proszę mnie wesprzeć, jestem biedny i mam 8-ro dzieci w domu.

Pan: Jakto ośmioro — przecież mówiłeś za ścianą, że masz dziesięcioro.

Żebrak: No tak. ale tamten Pan wydawał mi się mniej dobroduszny jak Pan.

## *Korespondencye Redakcyi.*

Szan. Kol. Fr. B. w Sz. Przesyłamy dzisiejszy numer i wpisujemy Szan. Kolegę w poczet prenumeratorów.

Szan. Kol. M. G. w G. Adres Kolegi sprostowalismy wedle życzenia.

Szan. Kol P. C. w Dz. Prywatny list kolegi przeczytaliśmy z uwagą i wnosimy po nim, że jak nam wszystkim tak i Szan. Koledze wielce zależy na podniesieniu stanu naszego. Wcale się nie dziwimy, że Kolega zbyt skwapliwie pragnie proponowanego wiecu. (i my go pragniemy z wielu względów) atoli mając na myśli znane przysłowie„ festina lente" — zmierzamy do celu roztropnie i powoli. Niepodobna przecie wiecu organistów całej Galicyi zapowiedzieć, tak tylko, aby był wiec, gdyż wpierw trzeba w tej mierze pozbierać od wszystkich organistów pewne dane na mocy których będzie można użyć program, poprosić którego z naszych Dostojników o przyjęcie patronatu, wreszcie dopiero przystąpić do oznaczenia dla wiecu dnia i miejscowości.

Prosimy o cierpliwość bo sprawa musi powoli dojrzeć.

## Nadesłane.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Na wystawie w powilonie przemysłowym można począwszy od 25. czerwca br. co Poniedziałek i Wtorek każdego tygodnia grać na organach i harmoniach wyrobu

**M. Sojkowskiego**
organmistrza z Przemyśla.

☛ WW. PP. Organistów zaprasza się uprzejmie do koncertowania na wystawie.

# Organista

mogący pełnić zarazem za osobnem atoli wynagrodzeniem i kaucyą obowiązki sklepikarza kółka rolniczego, znajdzie umieszczenie od 1. lipca 1894. przy kościele parafialnym w Olszówce, koło Rabki, w dyecezyi Tarnowskiej.

Zgłoszenia poparte świadectwami moraności i odbytej praktyki organistowskiej przymuje: ks. Stanisław Gajewski, proboszcz w Olszówce, stacya kolei i poczta: Zaryte.

# UZDOLNIONY ORGANISTA

do prowadzenia czterogłosowego choralnego śpiewu również wykonujący naprawę organów, arystonów etc. i strojenie fortepianów życzy sobie objąć odpowiednią posadę na parafii w którejby Pleban mógł być mu życzliwym przyjacielem.

Bliższych wiadomości udziela Administracya „Dwutygodnika organistowskiego"

Organista kawaler znający grę z nut i śpiew kościelny podług teraźniejszych zasad poszukuje posady.

Zgłoszenia przyjmuje
**Michał Rudnicki**
nauczyciel w Biskupicach.
ost. poczt. Wieliczka.

## Księgarnia i drukarnia
## J. K. JAKUBOWSKIEGO
w Nowym Sączu

poleca wydane własnym nakładem przez Najprzewielebniejszy Ordynat Biskupi aprobowane:

**Nieszpory łacińskie** na niedziele i święta urocz. całego roku kościelnego z dodaniem Hymnów, Pieśni i Suplikacyj dla użytku chórów parafialnych cena 20 ct. z przesyłką pocztową 24 ct.

**Lekcye i ewangelie** na wszystkie niedziele i święta całego roku. Wyd. najpoprawniejsze, uzup. ozdobne dla Wgo Duchowieństwa Złr. 1, w oprawie płóc. Złr. 1.60 — skórkowej ze złoc. brzeg. Złr. 1.80 ct. z przesyłką o 20 ct. więcej.

**Ewangelie, lekcye i listy.** Wydanie dla ludu i młodz. szkolnej 36 ct. z przesyłką 50 ct.

P. T. Odbiorcy większej ilości egz. nie ponoszą kosztów przesyłki.

# M. SOJKOWSKI
w Przemyślu

## Pracownia Organów i Harmonium



ma na składzie nowe organy kościelne i Harmonia od 70 zł. do 300 złr. Sprzedaje także na raty.

Poleca się łaskawej pamięci Przewielebnego Duchowieństwa i pp. Organistów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ludwik Styrna. W drukarni Ludwika Styrny w Jarosławiu.